ROK X

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 71.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wita i Modesta
Jutro: Benona bisk.

Poznań, Wtorek 15 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.20.
Długość dnia 16 god. 40 min.

Poznań, 14. czerwca.

— * **W Berlinie** skończyły się sie-lmiodniowe nużące obrady komisyi nad projektem do ustawy kościelnej.

Większość komisyi złożona z katolików i liberałów odrzuciła projekt; konserwatyści byli za nim, ale w mniejszej liczbie. Katolicy za projektem nie mogli głosować; liberały zaś podobno nie wiedzieli, jak sobie począć; nie byliby oni wprost sprzeciwiali się księciu Bismarkowi, któremu zależy na przeprowadzeniu projektu, ale tak go przy obradach w komisyi pozmieniali i pokiereszowali, iż potem sami nie wiedzieli, jak ten projekt ma wyglądać w zmienionej formie, woleli zatem głosować za odrzuceniem, aby nie przyjmować czegoś, coby im się później nie było podobało.

Z tego wypadku obrad w komisyi wnosić nie należy, ażeby projekt nie miał przejść przy trzeciem czytaniu.

Księciu Bismarkowi bardzo na tem zależy i musi mu zależeć. Bez przywrócenia lepszych stósunków z Kościołem rząd obejść się nie może; układy z Rzymem nie udały się; musiał więc książę Bismark próbować na własną rękę, gdyby mu się to udać nie miało, to Bismark poniósłby porażkę nietylko w sejmie, ale i w obec Papieża, który nadto potępił projekt. Położenie księcia Bismarka stałoby się jeszcze trudniejszem, ale książę Bismark nie pominie zapewne żadnego środka, aby liberałów na swą stronę przeciągnąć. Że książę tej nadziei nie traci, widać z artykułu „Nordd. Allg. Ztg.“, która wielkie wyrzuty robi liberałom, ale z nimi nie zrywa.

Liberały sprzeciwiają się przedewszystkiem, temu, ażeby Biskupi przez cesarza ułaskawieni, mieli powracać na swe stolice; sądzą oni, że Biskupi będą wtedy w oczach ludu wyglądali jako tryumfatorzy. Katolicy i konserwatyści zgodzili się, że odprawianie mszy św. i udzielanie Sakramentów św. przez księży nigdy i nigdzie nie ma być karane. Liberałom się to nie podoba, bo lękają się, ażeby księża na tej drodze innych praw nie obchodzili i żądają, żeby tylko wtedy księży nie karano, gdy idą z Sakramentami św. do chorych.

Bądź co bądź, pokazuje się przy obradach nad projektem, że rząd poszedł w walce kulturnej za daleko i że przeciwnicy Kościoła uznają sami, że pewne prawa trzeba mu koniecznie przyznać.

W piątek rozpoczną się znowu obrady w sejmie nad projektem.

— Na ratuszu zeszłej soboty odbyło się posiedzenie reprezentantów miejskich tak burzliwe, jak się tam zapewne bardzo rzadko zdarza.

Powodem do tego stała się sprawa teatru niemieckiego.

Jużeśmy raz powiedzieli, że sprawa ta mocno nas obchodzić winna i spuszczać jej z oka nie możemy, nie dla tego tylko, że w teatrze przedstawienia w języku polskim są wzbronione, bo to się już dziś naprawić nie da, ale głównie dla tego, że teatr jest ciężarem miasta i prawdopodobnie nie małe jeszcze zamieszanie sprawiać będzie w finansach komunalnych.

Zeszłej soboty zażądał magistrat od reprezentantów, ażeby na spłatę wydatków teatralnych uchwalili 83,000 marek, które się należą rzemieślnikom i spłacone być muszą, inaczej rzemieślnicy miasto zaskarżą. Dowiedziano się przytem, że trzeba będzie jeszcze drugie 86,000 mr. uchwalić, by zapłacić rachunek budowniczemu p. Wilkiemu, który także grozi skargą! Zrobiło to pewne wrażenie, bo teatr już i tak ogromne sumy pochłonął a niewiadomo, czy na tych 86 tysiącach marek będzie koniec.

Co teatr niemiecki kosztuje dotąd, trudno ściśle powiedzieć. Nie zawsze całe bywają przedkładane rachunki a trudno też, ażeby przy każdej sprawie w akta zaglądać. W reprezentacyi uchwalają się zwykle pozycye pojedyńcze; nawet po doprowadzeniu do skutku przedsięwzięcia nie zawsze reprezentacya ma pogląd na całą sumę wydaną. I tak np. dwa lata już mijają, jak skończono most chwaliszewski, a jeszcze nie przedłożono reprezentacyi całego rachunku. Finanse komunalne to rzecz dość zawikłana i trzeba się niemi dłużej zajmować, aby sobie wyrobić pogląd na nie.

Dotąd wydano na teatr ogólnie mniej więcej około 340,000 marek, a będzie potrzeba jeszcze 169,000 m., tak że teatr będzie kosztował około 509,000 mrk., jeżeli się na tem skończy. Prócz tego miasto płaci rocznie na utrzymanie 10,356 marek.

Przeszło 500,000 marek to zaprawdę suma za nadto wielka na biedną komunę Poznania. Dla tego reprezentanci nie wiedzieli zeszłej soboty, co począć, czy uchwalić żądane 83 tysiące na długi już zrobione, czy nie? Czuli też, że trzebaby zajrzeć także w to, zkąd takie ogromne sumy teatr pochłania? Z tego usposobienia korzystał jeden z naszych reprezentantów, p. Rakowski, aby przypomnieć, że Polacy słusznie swego czasu przeciw teatrowi protestowali; w budżecie teatralnym jest ciągłe zero i komuna bez końca dopłaca, a korzyści teatru są żadne, przyczem im dał do zrozumienia, że niby niemczyzna miała sie w Poznaniu przez teatr dźwignąć, ale to go dotąd nie widać i cały wpływ teatru, jak dotąd, ogranicza się na kasie komunalnej, niestety w ten sposób, że ją teatr więcej, jak przypuszczano, wypróżnia. Nie podobało się to niektórym reprezentantom. Dr. Buski wyraził żal, że magistrat był tak hojnym w wydatkach, żądał, żeby przejrzano rachunki i odwołano się w razie potrzeby do odpowiedzialności magistratu; tego samego domagał się rzecznik p. Jażdżewski, wnosząc, aby sprawę tę odroczono z względu na to, że nie chodzi tylko o rzemieślników, którym miasto jest dłużne, ale i opłacących, z których nie wszyscy korzystają z teatru. Kilku z niemieckich reprezentantów odzywało się także, ażeby najprzód przejrzeć wydatki, dalej żeby od razu całej sumy nie uchwalać. Szukano też tego, kto zawinił, że teatr tyle kosztuje: czy budowniczy miejski, czy magistrat, czy komisya teatralna, czy niebaczna hojność reprezentantów? Winnego jednak nie znaleziono, ale śród reprezentacyi oświadczono się: że to będzie na przyszłość nauczką, — za którą niestety obywatele grubo zapłacą. Dysputa nad tem była bardzo gorącą, jak się rzadko zdarza.

Skończyło się na tem, że wniosek reprezentantów polskich przepadł a większość uchwaliła 83,000 mrk.

Trzeba wiedzieć, że tych 83 tysięcy nie pokryjemy podatkami, jakie płacimy ani już w tym, ani nawet w przyszłym roku, chyba żeby magistrat w przyszłym roku podwyższył podatki znowu o 45 pct. a więc razem z 110 na 190 pct. klasycznego. Jeżeli się to nie stanie, trzeba będzie pożyczyć; osobnej pożyczki jednak nie potrzebowalibyśmy, bo miasto pożyczyło z funduszu inwalidów z Berlina trzy ćwierci miliona marek, więc do tej skrzyni będzie mogło sięgnąć. Będzie to oczywiście nie pałką wprawdzie, ale zawsze drewnem! Czy w tej, czy w innej formie, zawsze — zapłacimy.

Powiadają podobno, że komuna poznańska choruje na „wielkie miasto“ i przyzwoicie robi długi. Zdaje się to być prawdą, jeżeli się zważy, że teatr ma kosztować przeszło 500,000, a „pałac“ turniejowy razem 48,000, na czem się też nie skończy.

Takiemi sprawami obywatelstwo poznańskie powinno się mocno interesować. Czy tam kasa miejska pośle do jakiej „Concordyi“ lub dla „Muzeum Norymbergskiego“ 40 lub 100 mk., to bagatela, za to na te wydatki trzeba patrzeć, gdzie się krocie rozchodzą, bo tam to głównie nasza kieszeń odpowiada.

Na temże posiedzeniu była także mowa o oddaniu szkoły realnej na rachunek państwa. Oddanoby ją natychmiast, tylko, że się to tak łatwo nie da. Wspaniałomyślny fundator śp. Berger położył w fundacyi takie warunki, że, gdyby uchwalono szkołę realną dać rządowi, to żyjąca po nim wdowa miałaby prawo odebrać budynek napowrót, i szkoły nie miałby ani rząd, ani miasto, — a oświadczyła się stanowczo, że takby zrobiła. Ta stanowcza decyzya onej Pani ma swe znaczenie dla Poznania, bo któżby równie wspaniałomyślny, jak jej śp. Mąż, zrobił dla Poznania podobnie szlachetne dobrodziejstwo, jeżeliby wiedział, że władza miejska nawet nie uszanuje jego woli i wyda jego legat w ręce rządu? Rachowano się i z tem, że Wdowa po śp. fundatorze sama od siebie wiele dobrodziejstw dla miasta zrobiła i podobno jeszcze więcej później uczynić zamierza, lękano się zatem zrazić jej. Porachowawszy jedno z drugiem, zgodzono się na to, żeby szkoła realna pozostała, jak jest, miejskim, a nie rządowym zakładem.

Mówiono też i o tem, że to zawsze rzecz bardzo dobra, gdy w mieście istnieje od rządu niezależny zakład, w którym można czasami zatrudnić nauczycieli rządowi nie miłych.

Reprezentacya postanowiła nadto wysłać do ministra petycyą, ażeby z skarbu państwowego dopłacał do utrzymania szkoły realnej kilka tysięcy, jak np. podobnemuż zakładowi w Bydgoszczy płaci 15,000 marek.

— W niedzielnym „Dzienniku“ wystąpił p. Wład. Wąsowicz z Bolechowa z długim artykułem o przyczynach wychodztwa do Ameryki. Pan Wąsowicz pisze o tem z wielką znajomością rzeczy, dalej występuje przeciw temu, co niedawno „Dziennik“ napisał, jakoby korespondencye o wychodztwie ludu zamieszczone w „Oręd.“ były na to pisane, aby na „panów polskich“ rzucać „potwarze i kalumnie“ i powiada „Dziennikowi“ wprost: że przez to nic społeczność nie osięgnie, jeżeli będziemy tak, jak „Dziennik“, „zamydlali sobie i innym oczy, prawiąc piękne słówka, że stan włościański niepozostawia nic do życzenia“.

Zachowanie „Dziennika“ jest w tej sprawie tem więcej uderzające. „Dziennik“ bowiem przez cały czas wychodztwa ludu nic nie pisał, bo mu nadesłano najwyżej trzy korespondencye, za to wszystko wypisywał z „Posenerki“ i „Tageblattu“, iż teraz, gdy wychodztwo ustaje, głosi, że co było w „Oręd.“ drukowane, to było „potwarzą i kalumnią“ na panów polskich.

Takie macie oto! Szan. Gospodarze, którzyście o wychodztwie do „Oręd.“ pisali, za Waszą troskliwość o dobro publiczne podziękowanie. Zostaliście z łaski „Dziennika“ potwarcami panów polskich. Niech Was to jednak nie zraża, a gdy będzie potrzeba, piszcie znowu, a tymczasem pocieszcie się tem, że „Dziennik“ biorąc niby panów w obronę przed potwarzami, których nie było, zrobił to w interesie własnego procederu i, w co mocno wierzymy, z nieznajomości rzeczy.

Ale i ci panowie z inteligencyi, którzy już to w piśmie naszem odzywali się w tej sprawie, już też pismo nasze czytają i to bez uprzedzeń, powinniby także rozważyć: jak u nas trudną jest rzeczą rozbierać gruntowniej sprawy domowe, przy tem krzykactwie patryotycznem i tej płytkości, z jaką je „Dziennik“ traktuje, jeżeli czasem od oby-

watela, obeznanego z rzeczą, nie odbierze artykułu!

Do czego mają prowadzić oszczerstwa rzucane przez „Dziennik" na inne pisma, gdy się takowe odezwią w interesie prawdy? Gdyby wszystkie pisma miały tak, jak „Dziennik" palić kadzidła bankom i bankierom, podtrzymywać sprawę publiczną deklamacyami, lub w danym razie „mydlić sobie i innym oczy", toć dziennikarstwo nasze spadłoby chyba na czysty proceder!

— Przed kilku dniami zamieścił „Kuryer" skargę wysłaną do Naczelnego Prezesa przez kilku tutejszych rodziców na bezwzględne postępowanie nauczycieli Niemców, nie umiejących po polsku, z dziećmi polskiemi. W skardze tej piszą rodzice tak między innemi:

Nauczyciel Griebsch, ustanowiony przy tutejszej szkole elementarnej na Małych Garbarach, kazał dzisiaj dzieciom Elżbiecie Mikołajczak, Walentynie Bartkowiak i Szwamberskiej opowiadać niemiecką powieść: *„Du sollst dich nicht rächen"* (Nie mścij się). Jest to pod każdym względem niepedagogicznie, aby takie wymagania stawiać do małych 8—9letnich dzieci polskich. Być może, że takie pensum jest przepisane, ale my, jako rodzice, nie możemy na to obojętnem patrzeć okiem, aby tego rodzaju przesadzone wymagania w języku niemieckim miano osięgać przez poniewieranie naszych dzieci. Nauczykiel Griebsch rozgniewany o to, że dzieci mu nie opowiadały, schwyciwszy Mikołajczakównę obiema rękoma za gardło i szczęki, uniósł ją w górę i potrząsał. Podobnie poniewierał także Szwamberską i rzucił ją o ławę. Wszystkie zaś trzy dziewczęta policzkował, jak to zwykł czynić przy innych dzieciach.

Upraszamy niniejszem jak najpokorniej W. Ekscelencyą, aby

> w interesie naszych polskich dzieci i roztropnej pedagogiki (rationellen Paedagogik) zechciał znieść język niemiecki jako wykładowy w niższych klasach tutejszych szkół elementarnych, a co dotyczy specyalnie nauczyciela Griebscha, upraszamy wziąść go w karę porządkową i odebrać mu prawo karania.

Pozwalamy sobie zarazem zwrócić uwagę W. Ekscelencyi na młodego nauczyciela Stiller, ustanowionego przy tejże szkole. Przed tym młodzieńcem drżą także dzieci.

Z wysokim szacunkiem
Jan Mikołajczak, kupiec, Jezuicka ul. nr. 12, — Andrzej Bartkowiak, — Marcyanna Szwamberska wdowa.

Niestety takie zajścia i podobne zdarzają się nie rzadko w szkołach tutejszych i zdarzać się muszą, bo magistrat przyjmuje na nauczycieli z najrozmaitszych stron osoby, które słowa po polsku nierozumieją. Ale co gorsza, to to, że magistrat od tej praktyki nie odstępuje. Przed kilku dniami składało znowu lekcyą próby kilku nauczycieli i magistrat przyjął tylko dwóch Niemców, czy zaś ci dostatecznie językiem polskim władają, chociaż podobno tą razą magistrat o to pytał, nie wiadomo. Dziwna to rzecz, bo nie tylko pisma ale i w reprezentacyi zwracano już na to wszystko uwagę magistratu, przypomniano mu, że właśnie w tej samej szkole na Małych Garbarach już raz rektor był zniewolony odebrać nauczycielowi prawo karania na kilka miesięcy; mimo to smutne te wypadki, które żadną polityką ani komunalną, ani Falkową, wytłómaczyć się nie dadzą, powtarzają się. Słuszne są także skargi pism polskich, że magistrat powinien częściej w te sprawy zaglądać nie tylko dla tego, ażeby polskie dzieci nie były krzywdzone, ale i ze względów finansowych. Administracya komunalna i tak już bardzo wiele dziś kosztuje, czyż ma miasto płacące dziś 145 pct. podatku komunalnego, jeszcze osobnego radzcę szkólnego 5 tysiącami marek rocznie opłacać?

Sądzimy, że magistrat nie będzie czekał, aż nadejdzie odpowiedź od Naczelnego Prezesa na skargę, ale sam z poczucia sprawiedliwości zajrzy rychlej w tę sprawę i winnego nauczyciela w karę weźmie.

— W tej chwili dowiadujemy się, że p. nadburmistrz już na ustną skargę rodziców, zaniesioną do magistratu, wytoczył natychmiast w szkole śledztwo i że chce skutecznie zapobiedz temu, aby się podobne wypadki nie powtarzały.

— W sprawie kasy wdów i sierot po organistach nadesłał ks. dr. Łukowski z Gniezna do „Kur." jako odpowiedź na liczne listy organistów następujące objaśnienie:

Dyrekcya nowozałożonego Towarzystwa organistów w Poznaniu przesłała pp. organistom drukowane ustawy, w których między innemi stoi: „że opłata wstępnego ma być użytą wyłącznie na cele szkoły".

Z powodu niejasności tego paragrafu powstały między organistami obawy, że projektowana szkoła pochłonie wstępne i składki miesięczne i stąd te głosy odzywające się w piśmie naszem przeciw Towarzystwu.

Ks. dr. Łukowski, rozpatrzywszy się w tem, przyznaje słuszność tym, którzy się dopominają głównie o założenie kasy. Jest jednak tego zdania, żeby nie zawięzywać w tym celu nowego towarzystwa, ale już założone zmienić tak, ażeby odpowiadało temu, czego organiści głównie żądają. W tym celu napisał list do dyrekcyi, czyby ustaw tak zmienić nie chciała:

„że wstępne i składki członków zwyczajnych tj. pp. organistów służyć będą wyłącznie kasie wdów i sierót, czyli, że inne cele Towarzystwa nie uszczuplą w niczem tej kasy".

Na to powzięła dyrekcya następującą uchwałę:

„Uznając słuszność takiego żądania gotowi jesteśmy na przyszłem walnem zebraniu (w wrześniu rb.) postawić wniosek z łona dyrekcyi, ażeby (§ 7) zmieniono w myśl życzeń interesentów w ten sposób: iżby wszelkie składki i wstępne członków zwyczajnych użyto wyłącznie na cele (w § 1 al. 3) wyszczególnione. Zresztą nadmienić nam jeszcze wypada uprzejmie, że ani o założeniu szkoły, ani też o rozdzieleniu zasiłków pieniężnych na teraz mowy być jeszcze nie może, jakkolwiek dość rącze wpływają składki i dochodzą korzystne oświadczenia się szanownych członków honorowych".

Na ten raz dyrekcya więcej zrobić nie mogła i ks. dr. Łukowski radzi pp. organistom czekać do września.

Do dyrekcyi, na której ręce nadchodzą składki, a która się składa z 5 osób, należy także JWks. kanonik Dorszewski, jako kurator. Dyrekcya, której dobro organistów leży na sercu, nie pozwoli grosza użyć na cele niesłużące dobru organistów. Rendant grosza uronić nie może, a kasę kontroluje kurator i jeden z doradzców. Rendant winien każdemu członkowi przesłać kwit za składkę złożoną.

Ks. dr. Łukowski radzi zatem wstępować jak najliczniej do Towarzystwa a na zebraniu w wrześniu mogą pp. organiści skreślić z ustaw, co uważają za zbyteczne.

Sądzimy, że rada ta jest słuszną i że ona usunie nieporozumienia i obawy, jakie między pp. organistami powstały.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Pan minister Puttkamer złożył w komisyi sejmowej, obradującej nad projektem majowym, wykaz wszystkich opróżnionych w państwie pruskiem posad duchownych. Urzędowy wykaz ten stwierdza, że opróżnione są: 1) w kapitułach 34 kanonikaty, 2) probostw: w dyecezyach warmińskiej 22, w chełmińskiej 37, w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej 130, wrocławskiej 135, olomunieckiej i pragskiej na Szląsku 10, w innych 9 dyecezyach niemieckich 655 — razem we wszystkich 13 dyecezyach w państwie pruskiem 989 probostw.

Ile wakuje posad mansyonarzy, wikaryuszów, kapelanów itd. obliczyć się wedle p. ministra dokładnie nie dało, bo nie chciano poruszać drażliwej sprawy, „nieupoważnionego" zastępstwa zmarłych księży proboszczy przez księży wikaryuszów. Że w naszej archidyecezyi sprawa ta zawsze bardzo bezwzględnie poruszaną była, do-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Istotnie starzec po odjeździe syna zmienił się znacznie. Zawsze pobożny i skrupulatny w pełnieniu religijnych obowiązków, zaczął być teraz nader surowy dla siebie, i zadawać sobie ciężkie i bolesne pokuty. Modlił się całemi godzinami na klęczkach, leżał często krzyżem i suszył co piątek, a osłabionego już wiekiem, pracą i chorobą, pobożne te praktyki coraz bardziej męczyły. Żona kilka razy schwyciła go na tem, jak nocami, widocznie spać nie mogąc, wstawał i grubym sznurem się biczował. Chwilami zdawał się tracić przytomność, zalewał się łzami, przepraszał za coś Bietkę, wspominał z jakimś strachem jej nieboszczycę matkę, a im bardziej przestraszona dziewczyna prośbami i pieszczotą uspokoić go chciała, tembardziej się rozrzewniał, bił w piersi i grzesznikiem nędznym nazywał. Zdawało się, że ból i tęsknota za dzieckiem albo mu pomięszała zmysły, albo też obudziła w nim jakieś głęboko dotychczas tajone wyrzuty sumienia. Ile razy jednak żona łagodnie wybadać go chciała, lub też namawiało go, by w spowiedzi św. szukał ukojenia i pociechy, tyle razy starzec posępniał, milkł i dziczał, odtrącając żonę od siebie i nazywając ją nieprzyjacielem swoim. Widocznie starzec tajną, ale żywą toczył ze sobą walkę, nie mogąc zapewnić dobrem postanowieniem prędkiego w duszy swej zwycięztwa, a kobieta tem bardziej wystraszona, widziała jedyny dla męża ratunek w kościele i ks. proboszczu, ale nie wiedziała, jak męża nakłonić do szukania tam pociechy.

Tak stały rzeczy w chacie Wodaków, a coraz smutniej i posępniej było, gdy raz późnym wieczorem—a zdarzyło się to w Adwencie— Wodak po silnym ataku astmy zaczął rozpaczliwie wołać księdza, oskarżając się, że jeżeli ks. proboszcz zaraz nie przyjdzie i nie rozgrzeszy go, to dusza jego ulegnie zatraceniu, i wiecznie w piekle pokutować będzie musiała za ciężki grzech chciwości i oszustwa. Wodaczka była pewna, że mąż jej gada w gorączce od rzeczy, ale w nadziei, że tylko zadość uczynienie jego woli uspokoić go może, posłała Bietkę z prośbą po ks. Macieja. Na nieszczęście nie było go w domu. Wyjechał w sąsiedztwo i dopiero go się po północy spodziewano. Wiadomość ta pognębiła chorego, zaczął płakać i wyrzekać, ale po chwili uspokoił się nagle, dobył całych sił, uniósł się na łóżku, i kazał żonie wszystko przygotować w izbie do spowiedzi św., a siebie obledz czysto i w łóżku wygodnie ułożyć. Gdy polecenie jego wykonanem zostało, kazał zwołać czeladź i sąsiadów, by publicznem wypowiedzeniem grzechów swoich, przebłagać Boga i zło, jakie popełnił, naprawić. Kobieta, której taka spowiedź czemś niepojętem, a nawet wielce grzesznem się zdawała, chciała się woli jego sprzeciwić, prosząc i nalegając, by na powrót ks. Macieja zaczekał, ale nakaz jego był tak surowy i stanowczy, iż musiała mu w końcu uledz.

Późno już w noc było, gdy ludzie przez umierającego powołani, zebrali się nareszcie, zerwawszy z pierwszego snu zdziwieni, wystraszeni i rozciekawieni. W izbie czysto uprzątnionej, spoczywał na wysokiem białem usłaniu konający, wyschły i żółty jak wosk, a groźny w tym surowym spokoju swoim. Przy łóżku na stoliku paliły się świece woskowe, oświecając mdłem światłem figurę Zbawiciela na krzyżu, a tuż przy łóżku klęczała żona jego i Bietka, głośno łkając i zawodząc.

— W Imie Ojca i Syna i Ducha św. zaczął głosem pewnym, choć słabością przerywanym Wodak, żegnając się pobożnie — nie mogąc z dopustu Bożego, i za karę za grzechy dostąpić przed śmiercią łaski wyspowiadania się przed kapłanem Jego, i przyjęcia Najświętszego Ciała Jego, a nie chcąc umierać ze śmiertelnym grzechem na sumieniu, kazałem was poprosić wszystkich, abyście spowiedzi mojej głośnej wysłuchali, i żal mój i pokutę za grzechy przyjęli. A na intencyą moją, żeby mnie Bóg z łaski swojej przy siłach utrzymał i postanowienie moje wykonać pozwolił, zmówcie proszę Zdrowaś Marya.

Zgromadzonych przejęła groza i zarazem szacunek wielki, przed tym umierającym, który się sam na upokorzenie publicznej spowiedzi skazywał, i padając na kolana, zmówili gło Pozdrowienie Anielskie.

— Amen — dokończył ktoś od progu, i wszyscy zwracając się nagle, ujrzeli stojącego we drzwiach księdza Macieja, przybywającego spełnić święte obowiązki powołania swego.

Chory na widok księdza padł wyczerpany z sił na poduszki, a żona jego i Bietka rzuciły się do kolan jego, dziękując za uspokojenie i pociechę, jaką im przybyciem swoim zapewniał. Zaczęła się spowiedź, ludzie się usunęli, ale zaciekawieni

wodzi zakaz odprawiania czynności duchownych w Czempinie, Kobylinie, Miejskiej Górce, Jarocinie itd. o czem p. minister nie wspomniał. Przyjmuje jednak p. minister, że liczba wakających miejsc wikaryuszowskich o wiele przenosi 300, tak że ogólna liczba wszystkich wakujących posad duchownych w państwie pruskiem, wynosi najmniej 14 set.

Któż miejsca te obejmie w razie przyjścia do zgody państwa z Kościołem?

Pan minister oblicza, że księży już przed r. 1873 wyświęconych, ale którzy z powodu ustaw majowych żadnego urzędu otrzymać nie mogli, będzie około 230, księży zaś którzy w przeciągu 7letniej walki z Kościołem nauki swe skończyli, i wyświęceni zostali, około 870 — a zatem razem jest około 11 set młodych księży, mogących w każdej chwili objąć obowiązki duchowne w osieroconych parafiach.

Ilu zaś księży wykształciło się podczas walki kulturnej w zakładach zagranicznych, tego pan minister obliczyć nie jest w stanie, sądzi jednak, że nie będzie ich zbyt wiele. „Kuryer" zaś twierdzi, że nasi młodzi kapłani kształcili się właśnie głównie — prócz w krajowych uniwersytetach w Monasterze i Wrocławiu — na zagranicznych wszechnicach, jakoto: W Würzburgu w Bawaryi, w Inspruku w Austryi, w Lowanium w Belgii i w Rzymie.

Takie są straty poniesione przez Kościół w 7letniej walce, i nowe siły, któreby te straty wynagrodzić mogły.

Rządowych proboszczy jest zaś wedle twierdzenia p. ministra: na Szląsku 14 stanowczo, a 10 tymczasowo ustanowionych, a w archidyecezyi naszej 12 stanowczych i 1 tymczasowy. Że liczby te są co do Szląska niedokładne, wykazał poseł ks. dr. Franz, żądając imiennego wykazu tych panów. Co się naszej archidyecezyi tyczy, każden wie, że panów tych jest tylko 10, i to: 1) Brenk w Kościanie, 2) Czerwiński w Sierakowie, 3) Gutzmer w Grodzisku, 4) Kick w Kamionnie, 5) Kolany w Murzynnie, 6) Kubeczak w Książu, 7) Lizak w Skrzetoszu, 8) Nowacki w Obornikach, 9) Rymarowicz w Chrzypsku i 10) Moerke w Powidzu. Doliczając do tych panów p. Suszczyńskiego z Mogilna, przebywającego z żoną i familią w Królewcu, będzie ich razem 11, a gdzież jest dwunasty stanowczy i trzynasty tymczasowy? Może nam przedłożone później przez pana ministra nazwy, tę zagadkę wyjaśnią.

Słusznie też zwraca „Kuryer" uwagę na to, że rząd ustanawiając „tymczasowych" jak sam przyznaje proboszczy, dopuścił się kroku prawem zakazanego, wedle bowiem ustawy 11. maja 1873, probostwa powinny być w przeciągu roku po ich osieroceniu stanowczo obsadzone, a za niedopełnienie tego przepisu ks. Biskup Chełmiński wysokiemi grzywnami ukarany został. Rząd zatem pozwolił sobie bezkarnie tego, za co inni karani byli. Jakże to zrozumieć?

— „Kuryer" pisze, że w osieroconych parafiach w Jarocinie i Wschowie, co niedzielę i święto bywa wysyłany przez władzę żandarm na nabożeństwo, które lud sam sobie wyprawia, i z pugilaresem w ręku mu się uważnie przysłuchuje. Przyjemny ten obowiązek muszą spełniać żandarmi katolicy.

(Z) **Ostrów,** 10. czerwca. (Towarzystwo przemysłowe). Już niemal na trzech posiedzeniach wtorkowych radzono, czy ma Towarzystwo tutejsze przemysłowe odbyć majówkę, lub nie. Jedni radzili, aby tego zaniechać, z przyczyny znacznych wydatków, które kasa w ostatnich czasach poniosła, drudzy sędziwsi członkowie, mniej dbający o zabawę, pierwszym przytakiwali. Większa część jednakowoż była zdania tego, że majówka odbyć się winna, albowiem kasa jeszcze tak dalece nie jest wypróżniocą, aby nie mogła pokryć niezbędnych wydatków; że się wszyscy członkowie przynajmniej na tem ogólnem miejscu widzieć i poznać winni, czego na wtorkowych posiedzeniach ba i walnych zgromadzeniach do skutku doprowadzić nie można; że trzeba pokazać światu, iż jeszcze w Ostrowie, choć niemieckim nazywanym, dla tego że się tu mocno inna narodowość rozwielmożniła, jeszcze Polacy żyją. Aby pochód tem wspanialszym uczynić, zaproszono Stowarzyszenie Czeladzi katolickiej, jako z nami do jednego celu dążące, to jest do oświaty, moralności, dobrobytu i wzajemnej pomocy. Zachodziła tylko o to sprzeczka, czy to Stowarzyszenie ma ze sobą zabrać swe godło, pod którem przy takich uroczystościach wychodzić zwykło, albowiem Towarzystwo przemysłowe dotychczas chorągwi nie sprawiło. Jedni byli za tem, drudzy przeciw temu. Twierdzono, że chorągiew sprawia zbyteczne wrażenie na innonarodowców, że jest święcona, a zatem na takową zabawę zabierać jej nie wypada. Owszem, twierdzili znów inni, że pod znakiem chorągwi idą y, pokazują światu, iż to jest stowarzyszenie obyczajem ustalone a nie zebrane mnóstwo rozmaitego ludu na zabawę, że piękny obyczaj religijny poświęcania chorągwi modlitwą w kościele Bożym jest bardzo starożytny i zwykły u Polaków, że takowe chorągwie miały wszelkie cechy i stowarzyszenia i używały ich przy wszelkich obchodach i uroczystościach. Gdy jednak większość przeciw temu się oświadczyła, uchwalono majówkę na dzień 6. bm. i o godzinie pół do 3 z południa wyszliśmy z domu posiedzeń pod godłem wiary, nadziei i miłości na czele, przy odgłosie muzyki, w licznym orszaku idąc ulicami Kościelną przez Rynek i Raszkowską do lasku jelitowskiego na miejsce przeznaczone zabawy. Powietrze było posępne, deszcz nam jednakowoż nie przeszkodził. Zgromadzenie dam było liczne, podobnież i mężczyzn do Towarzystwa nie należących. Brali udział w zabawie i innonarodowcy. Strzelano do celu i bawiono się tańcem. Polonezy i mazury przeplatane polkami nie ustawały. Po 9 godzinie wieczorem zabrano się ku domowi. Na dobitkę potańczono jeszcze w domu posiedzeń mazura. Powiedzieć można, iż podczas tegorocznej zabawy panowała najpiękniejsza harmonia między wszyskiemi, tak iż ta zabawa przypomniała nam przyjaźń i braterstwo praojców naszych. a tem rozbudziła w nas pamięć przeszłości i poczęści zwróciła roztropną baczność na przyszłość.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Z Rumunii piszą, że w Szumli zebrała się większa część milicyi bułgarskiej, by poprzeć bułgarskie powstania, które się w tureckiej Rumelii szerzy, i jeżeli tylko będzie można, kraj ten zająć gwałtem i przyłączyć do Bułgaryi.

— Albańczycy wstrzymali kroki zaczepne przeciw Czarnogórze, zapewne głównie z powodu niezgody, jaka między nimi panuje. Ci z nich bowiem, którzy wyznają wiarę mahometańską, uciemiężają słabszych liczbą katolików, i nie dali im się uzbroić w nowe karabiny angielskie. Zdaje się, iż z powodu tej niezgody, cały ten ruch albański zmarnieje.

— Głównym celem podróży króla greckiego do mocarstw jest podobno staranie się o to, aby go mocarstwa wsparły pieniędzmi i zdolnymi oficerami.

Francya. Jedno z pism radykalnych twierdzi, że rząd wydał prefektom rozporządzenie, by najdalej do 30. bm. zamknęli wszystkie szkoły i zakłady Jezuitów, chociażby nawet przemocą. Ojcom wolno będzie tylko zostawić na miejscu jednego lub dwóch zakonników, dla dozorowania pozostałej własności swojej, dopóki sprzedać jej nie zdołają.

— Dnia 14. lipca odbędzie się w Paryżu wielka uroczystość rozdania 450 nowych sztandarów armii francuzkiej. Przy odbieraniu tych chorągwi, oficerowie będą przysięgali na wierność krajowi i rzeczpospolitej, uczynią to jednak nie w imieniu Boga, ale tylko swego honoru. Chorągwie te nie będą także, jak to dawniej bywało, poświęcane, ale je p. prezydent dotknięciem swojem uświęci. Przy tejże sposobności miała być także ogłoszona amnestya dla wszystkich skazanych i wygnanych komunistów.

Austrya. Zamożni obywatele wschodniej Galicyi, utworzyli — jak piszą do „Kuryera" — między sobą komitet, celem zakupienia i dźwignięcia z upadku zamku w Olesko, w którym rodził się król Jan III. Piękną tę pamiątkę ofiarowanoby potem krajowi, na pamiątkę 200letniej rocznicy oswobodzenia od Turków Wiednia, przez tego dzielnego obrońcę chrześciaństwa.

Anglia. Rząd angielski postanowił cofnąć do jesieni wojska swoje z Afganistanu, odłączając tylko od państwa tego Kandahar, by utworzyć z niego niezależne księstwo, pod protekcyą Anglii zostające. Zupełne nieudanie się kampanii afgańskiej, wielkim jest wstydem i klęską dla polityki angielskiej na Wshodzie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. czerwca. Towarzystwo „Stella" dało w sobotę i w niedzielę dwa przedstawienia amatorskie, które świetnie wypadły i zyskały sobie rzęsiste oklaski. Szkoda, że cel nie został osiągnięty, bo widzów bardzo mało się zebrało, tak że ani koszta obu przedstawień nie pokryją się.

— * **Zapowiedziana** na dzień 13. czerwca rb. Zabawa Ludowa Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rękodzielników odbyła się w Urbanowie przy pięknej pogodzie i nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Bawiono się ochoczo a tany rozpoczęły się polonezem, który prowadził pan Ceptowski, sztukator a członek Tow. „Sztuk Pięknych" w Krakowie, z panią Miśkiewicz, restauratorką „Ula." Należy, przy tej sposobności złożyć publiczne uznanie gospodarzowi Urbanowa p. Wężykowi, że na upiększenie ogrodu nie szczędzi nakładu, i gdyby tylko p. Wężyk więcej jeszcze siedzeń urządzić zechciał, za czem ogólnie się oglądano, ogród ten niezaprzeczenie będzie najodpowiedniejszem miejscem do tego rodzaju zabaw, tym więcej, że w bieżącym roku jeszcze zbudowana będzie droga szosowa do Urbanowa.

— * **Wycieczka** Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej do Kobylopola dnia wczorajszego

---

tak niezwykłym wypadkiem, nie powrócili zaraz do domów swoich, ale skupiwszy się w czeladnicy około ogniska, szeptali między sobą czekając, co się dalej stanie.

Po długiej chwili otwarły się drzwi izby, w której leżał chory, ks. Maciej dał mu w obec wszystkich rozgrzeszenie i komunią św., i odmówił nad nim modlitwy za konających, a gdy miał odchodzić, widzieli ci, co najbliżej łóżka stali, iż podniósł ze ziemi jakieś małe ale widocznie ciężkie zawiniątko, i zabrał ze sobą. Coby w niem było, nikt nie wiedział, ale nikt także nie wątpił, iż się musiał w niem znajdować dowód, jakiejś wielkiej winy popełnionej kiedyś przez umierającego.

Gdy na drugi dzień wieść o tem, co w nocy zaszło w chacie Wodaków, gruchnęła po wsi, a ludzie pewni, iż chory umarł, szykowali się już na jego pogrzeb, przypuszczając, że będzie bogaty i wspaniały, i ciesząc się z niego zawczasu jak z widowiska jakiego, dowiedziano się z wielkiem zdziwieniem, że choremu zrobiło się znacznie lepiej, i wcale umierać nie myśli. I istotnie po kilku dniach wstał Wodak wypodzony, spokojny, jak gdyby odmłodniały, i wsparły na ręku Bietki, on, największy nieprzyjaciel Buchcinej, powlókł się do jej chaty. Tego już wcale ludzie zrozumieć nie mogli, a Wodaczka, bardzo chorobą męża zbolała, nie chciała, czy też nie mogła nic z tego wszystkiego ciekawym kumoszkom wytłumaczyć.

Poprawa w zdrowiu starca nie była jednak trwałą. Długa choroba wyczerpała siły jego, gasł też zwolna choć niewidocznie, i gdy się tego najmniej spodziewano, umarł nie doczekawszy się, wedle własnej a smutnej przepowiedzi, powrotu syna. Ale ponieważ śmierć ta zaszła w pośrodku zimy, w same ciężkie mrozy, żałono odwleo pogrzeb tak długo, dopóki Szczepek z tak dalekich stron nie przyjechał i nie pożegnał zwłok ojca. Żal jego za ojcem był szczery i głęboki, a ludzie nie mogli się dość nadziwić i nachwalić dziarskiego chłopaka, któremu tak było ładnie w ułańskim mundurze.

I Bietka się go napatrzyć nie mogła, ale mniej była do niego śmiałą, niż dawniej, i z żalem i strachem spostrzegła, że się bardzo odmienił, że inny z niego stał się człowiek, i nie był to już ten jej serdeczny potem pozostały Szczepek, towarzysz jej od lat dziecinnych i serdeczny przyjaciel.

Dorodniejszy, zręczniejszy i wymowniejszy był dzisiaj to prawda, ale czemu musiała teraz przed nim spuszczać oczy, gdy dawniej śmiało i serdecznie na niego patrzała? Czemu gdy ją chciał chwycić za szyję i ucałować po dawnemu, cofnęła się od niego niechętna i zawstydzona?

— Cóżeś to tak skardziała Bietko? rzekł do niej na wpół z wyrzutem, na wpół z żartem. Czy temu, że będzie kiedyś z ciebie posażna dziewczyna? Ludzie coś gadają, że u ks. proboszcza są złożone dla was jakieś wielkie po rodzicach pieniądze, co je ktoś u was dawniej oszukał, księdzu dobrowolnie oddał, a i stryj twój Sobczak, co się na starość we wsi osiedlił, nie kryje się wcale z tem, że ma pieniądze, i tobie je przed śmiercią zapisze. Ale chociaż się ze sobą drożysz, mogłabyś dla mnie pozostać taką, jak dawniej, bo ja ciebie zawsze lubiłem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

udała się bardzo dobrze przy pięknej pogodzie. Bawiono się ochoczo do godziny wpół do 11. Publiczność bardzo licznie się zebrała.

— * **Reprezentacya** miejska zgodziła się, żeby przez miasto poprowadzono kolej konną. Zajmą się tem przedsiębiorcy zamiejscowi.

— * **Stróże** nocni w miesiącu czerwcu i lipcu będą rozpoczynali swą służbę nie od 11, jak dotąd, ale już o 10 godz. wieczorem.

— * **Komitet** wybrany przez Kółka włościańskie powiatu średzkiego, prosił naczelnego prezesa rejencyi, o pozwolenie na loteryą, z której dochód miał być obrócony na kupienie różnych przedmiotów do wylosowania pomiędzy członków Kółek podczas wystawy w Środzie. Pan naczelny prezes od siebie nie dał na to żadnej odpowiedzi, ale kazał przez landrata średzkiego powiadomić komitet „że na urządzenie loteryi tej zgodzić się nie może, ponieważ Kółka nie przyłączyły się do istniejącego w tym powiecie niemieckiego Towarzystwa rólniczego i ponieważ komitet tylko dla członków tych Kółek chce urządzić wystawę i pomiędzy nich tylko wylosować zakupione przedmioty“. Rządowy „Tageblatt“ twierdzi, iż Kółka włościańskie okazują polskie dążności, które rządowi są nieprzyjazne, nie tłumaczy jednak co to są za dążności. My zaś sądzimy, iż usiłowania Kółek, które za pomocą nauki i przykładu, usiłują szerzyć w gospodarzach większy dobrobyt i oświatę, powinny być rządowi właśnie bardzo przyjemne, choćby tylko dla tego, że ludźmi zamożnymi i spokojnymi łatwiej jest rządzić, niż nędzną i dla tego niespokojną biedą i większe też z nich podatki ściągać można. Czyby te władze nie raczyły z tego stanowiska zapatrywać się na Kółka nasze? W każdym razie rząd przyznać musi, iż na ubożeniu kraju naszego nic by nie korzystał, i że po wszystkie czasy pozostanie czemś bardzo dziwnem, iż zacnym i spokojnym usiłowaniom Kółek, nie tylko władze dopomódz nie chcą, ale im nawet przeszkadzać się starają.

— * **Submisye.** Celem wykonania dwóch przepustów na żwirówce z Kurnika do Zaniemyśla, na terytoryum Biernatki, oszacow. na 1037 m. 30 fen., odbędzie się termin 21. b. m. o godz. wpół do 10 na landraturze w Śremie.

Tamże odbędzie się termin 25. b. m. o godz. 11 przed południem celem wydania robót brukarskich na drodze ze Śremu do Borku, na terytoryum Jeżewo, oszacow. na 616 mk. 84 fen.

Warunki obu submisyi są na tejże landraturze w godzinach służbowych do przejrzenia.

— W biurze prowiantowym odbędzie się termin 21. b. m. o godz. 11 przed południem celem wydania następujących robót i dostaw: 1) 5 sztuk skrzyń (Klapplade) oszacowane na 372 mrk., 2) pokrycia dachu dachówkami oszacow. na 600 mk., 3) pokrycie dachu papą oszacow. na 625 mk. Warunki można przejrzeć w temże biurze prowiantowym.

Rozmaitości.

— * **Otrucie kawą.** W pewnem towarzystwie w Berlinie, toczyła się rozmowa o kawie. Podczas, gdy jedni uważali ją za truciznę, inni bronili tego rozpowszechnionego napoju i podnosili jego użyteczność. Jeden z obecnych, budowniczy, oznajmił gotowość wykonania próby działania kawy na własnej osobie. W obecności całego towarzystwa, z pół funta najlepszej Mokki przyrządzono niewielką filiżankę mocnej kawy czarnej, którą budowniczy wypił z widocznem zadowoleniem. W 10 minut wystąpiły widoczne objawy otrucia. Najprzód nastąpiły silne wymioty, potem oczy wyszły z głowy, ze zsiniałych ust popłynęła piana, całe ciało febrycznie drżeć poczęło i wystąpił na niem obfity pot zimny. Wezwany lekarz znalazł stan chorego bardzo niebezpiecznym; można było co chwila spodziewać się apopleksyi. Po kilkogodzinnych dopiero usiłowaniach, udało się za pomocą silnych antidotów uratować chorego od natychmiastowej śmierci, jednak kilka tygodni przejdzie, zanim stan jego zdrowia poprawi się, a nawet zachodzi pytanie, czy organizm nie został zbyt silnie starganym przez kafeinę.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. czerwca

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	11	55	11	15	10	70
Zyta	10	50	10	05	9	35
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	8	80	8	50	8	30
Grochu do gotowania	[illegible]	20	8	90	8	70
„ na paszę	8	40	8	30	8	20
Łubin żółty	5	—	4	60	4	40
„ niebieski	4	50	4	30	4	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	50	2	30	2	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 61,80 mk., na czerwiec 61,80 mrk., lipiec 62.10 mrk., sierpień 62,70 mk., wrzesień 61,70 mk., październik 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 14. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	99,80.
Poznańskie listy rentowe	99,90.
Austryjackie banknoty	173,50.
Rosyjskie banknoty	216,30.

Wrocław, 12 czerwca. (Ceny targowe miejskie)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	70	21	60	20	60
„ żółta	22	—	21	30	20	50
Żyto	20	—	19	60	19	20
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	16	40	16	—	15	60
Groch	19	20	17	70	16	50
Rzep	24	75	23	75	22	75
Rzepik zimowy	23	75	22	75	21	75

Szczecin, 12. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

czerwiec	54,50.
lipiec	56 50.

Petroleum

czerwiec	8,00.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładcza Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.